

chwilę. Wjazd do miasteczka, Kraby u Jimmy'ego, minigolf, sklepy ze sprzętem do surfingu. Jak powrót do domu, po bardzo długiej nieobecności. Skrywał w sobie obietnicę lata i tego, co mogło się wydarzyć.

W miarę jak zbliżaliśmy się do domu, czułam w brzuchu znajome motylki. Byliśmy prawie na miejscu.

Spuściłam szybę i objęłam wszystko wzrokiem. Powietrze smakowało dokładnie tak samo, pachniało dokładnie tak samo. Wiatr, przez który włosy robiły się lepkie, słona bryza od morza, wszystko było takie, jak powinno. Jakby czekało na mój przyjazd.

Steven szturchnął mnie łokciem.

– Myślisz o Conradzie? – zapytał złośliwie.

Raz w życiu odpowiedź brzmiała nie.

– Nie – burknęłam.

Mama wsunęła głowę między oparcia foteli.

– Belly, nadal podoba ci się Conrad? Z tego, co widziałam zeszłego roku, sądziłam, że może jest coś między tobą i Jeremiahem.

– CO TAKIEGO? Ty i Jeremiah? – Steven wyglądał, jakby go zemdliło. – Co się wydarzyło między tobą i Jeremiahem?

– Nic – odpowiedziałam obojgu.

Czułam, jak oblewam się rumieńcem. Żałowałam, że nie jestem jeszcze opalona, co by go ukryło.

– Mamo, to, że dwoje ludzi się przyjaźni, nie oznacza, że coś się między nimi dzieje. Błagam, nigdy więcej o tym nie mów.